Rok IV. Katowice. Niedziela, dnia 8-go Października 1905 Nr. 23[illegible]

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak" z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
9-go października: Dyonizego m.	godz. 6 minut 15	godz. 5 min 19	8-go października: Domogost.

Kogo wybierać?

Na powyższy temat nadsyła nam jeden z naszych światlejszych robotników z Szopienic następujące uwagi:

Kochani Bracia i Rodacy! Niedługo, a nadejdzie dzień, w którym pokazać mamy światu, cośmy dotąd zdziałali na polu politycznem, pokazać mamy, czy ten zapał, jakiśmy widzieli przed dwoma laty, był naturalnym i prawdziwym, czy też to był szał tylko chwilowy; słowem pokazać mamy, czy ruch nasz narodowy wzmógł się przez te dwa lata, czy też podupadł.

Po werkach, hutach, kopalniach zbliżające się wybory są przedmiotem ciągłych rozpraw i utarczek, jedni przemawiają za tym kandydatem, drudzy za innym, i trudno jest dociec, który z kandydatów posiada największe sympatye robotników. Wygląda to tak, jakoby raz miał przewagę p. Korfanty, drugi raz Morawski, a nieraz nawet ks. Kapica. Widać tutaj szamotające się wpływy różnych stronnictw i partyi politycznych, wśród których jednakowoż, zdaje się, najwięcej widoków wygranej ma p. Korfanty, chociaż i Morawski, jak już powyżej wzmiankowałem, ma dużo zwolenników. Lecz zastanówmy się nieco bliżej nad tą sprawą.

Przypominacie może sobie jeszcze, kochani wyborcy, jakto przed dwoma laty centrowcy głosili na wszystkie strony, że robotnika tylko robotnik szczerze bronić może, i dlatego postawili nam na kandydata p. Królika. Robotnicy wybrali go też posłem w nadziei, że ich dzielnie w Berlinie bronć będzie, tymczasem czekamy już przeszło dwa lata na te jego mowy parlamentarne, lecz na próżno. Przyznajemy bardzo chętnie, że p. Królik ma wszelkie chęci po temu i chętnie by nas bronił, ale cóż tego, kiedy będąc niedostatecznie wykształconym, trzymać musi buzię. My tymczasem potrzebujemy takiego posła, który zna dolę robotnika i posiada dar wymowy, żeby nasze krzywdy ze skutkiem mógł w Berlinie przekładać. Centrowcy zawiedli nas już z panem Królikiem, nie możemy zatem i w ich przyrzeczenia wierzyć. — A socyaliści? — Pan Morawski, kandydat socyalistyczny, może sobie być dobrym rzemieślnikiem, dobrym mistrzem stolarskim, ale na tem się też kończy. On tam może będzie jako tako przemawiał na zebraniach, ale przemawiać w parlamencie, to wcale co innego. Tam nie zasiadają prości robotnicy, którym by można byle co w twarz powiedzieć, tam trzeba znać nietylko politykę, ale także i gramatykę, — której p. Morawski niestety nie miał czasu nauczyć się. Gdybyśmy więc wybrali posłem Morawskiego, mielibyśmy z niego tyle pociechy, ile mamy z p. Królika. Siedziałby tam w Berlinie i kiwał głową; nic nam więc po takim pośle. Nam trzeba wszelkim wymaganiom odpowiadającego posła, a takim jest właśnie p. Korfanty, bo zna on nasze położenie, i jest odpowiednio wykształcony. Poco nam więc obierać innego posła, przecież nas p. Korfanty nie okłamał, bo nas bronił, jakto tego był przyobiecał. Niewdziecznością byłoby zatem z naszej strony, gdybyśmy głosowali na innego.

Mamy wreszcie i czwartego kandydata, p. Voltza, ale tego nikt tu ani na seryo nie bierze, i tylko sobie robotnicy kpiują, więc też o nim nie będę się dłużej rozwodził.

Bracia rodacy! Do pracy więc, do agitacyi za naszym kandydatem, bo cała Polska od Bałtyku do Morza Czarnego, całe wychodźtwo polskie, a nawet Polonia amerykańska patrzy na nas, wyczekując z ciekawością, czy się dzielnie spiszemy w tych wyborach. Chodzi tutaj o honor nasz, nie dajmy się zatem zawstydzić, lecz głosujmy jak jeden mąż na p. Wojciecha Korfantego.

Robotnik.

„Niemczyzna to wolność, to kultura!"

Tak powiedział cesarz Wilhelm II w Gnieźnie. A czy stosują się do tego hasła cesarsko-królewscy urzędnicy? Bezustannie mamy dowody na to, że oni słów cesarza i króla nie respektują. Otóż do licznych takich dowodów, przybywa nowy.

W dominium Chwałkowo w powiecie gnieźnieńskim jest przeszło 80 rodzin katolickich a tylko 17 protestanckich — do szkoły uczęszcza 92 dzieci katolickich a tylko 10 protestanckich.

Dozór szkolny składa się z siedmiu członków. Przewodniczącym jest inspektor szkolny p. Folz (protestant), jego zastępcą również protestant pan Pfohl, administrator. Dalej nauczyciel Walitschek, niemiec-katolik, głośny z procesu o przymus szkolny, o którym pisaliśmy onegdaj. Ci trzej nie są wybieralni, lecz należą do dozoru szkolnego jako stali członkowie. Oprócz nich składać się ma dozór jeszcze z czterech członków. Należało do niego 3 gospodarzy katolickich i dziedzic p. Lossow, katolik.

Lecz cóż się dzieje? Dnia 26 sierpnia odbył się wybór uzupełniający 2 członków dozoru szkolnego. Wybrano gospodarzy Gackiego i Stachowiaka. Tymczasem landrat gnieźnieński p. dr. Dyonisius wyboru tych dwóch polsko-katolickich gospodarzy nie zatwierdził!! W piśmie do jednego z ojców w Chwałkowie pan landrat żądał wybrania jeszcze jednego protestanta do dozoru szkolnego.

A więc byłoby w dozorze szkolnym trzech polsko-katolickich członków i trzech protestanckich oraz niemiec-katolik nauczyciel Walitschek. (!!!)

Nie potrzebujemy takiego składu dozoru szkolnego tłomaczyć!

Naturalnie pan landrat nie wyjawił, dla czego nie zatwierdził polsko-katolickich gospodarzy Gackiego i Stachowiaka.

Tak wygląda — »kultura i wolność« niemiecka!

Szkoły polskie
w Królestwie Polskiem.

Dzienniki warszawskie zamieszczają podane przez nas już wczoraj następujące ważne doniesienie telegraficzne z Petersburga pod datą 3 bm.:

»Komitet ministrów na dzisiejszem posiedzeniu pozwolił na wykładanie, w szkołach prywatnych średnich bez praw w Królestwie Polskiem, w języku polskim wszystkich przedmiotów, oprócz języka rosyjskiego, oraz historyi i geografii Rosyi, które muszą być wykładane w języku rosyjskim.

»Komitet postanowił dalej, że wszystkie szkoły handlowe istniejące mają w dalszym ciągu otrzymywać zasiłki z opłat, nakładanych w tym celu na kupców. Nowym szkołom handlowym prawo to nie będzie przyznane«.

Druga, uzupełniająca depesza z Petersburga, odnośnie do prywatnych szkół handlowych w Królestwie Polskiem, donosi, że komitet ministrów uznał za możliwe zgodzić się na wykład w języku polskim z warunkiem: a) aby język rosyjski, historyę Rosyi i geografię Rosyi wykładano w języku rosyjskim, b) aby wychowańcy tych zakładów korzystali z praw i przywilejów dopiero po zdaniu egzaminów analogicznych w szkołach rządowych.

Uchwała ta komitetu ministrów nie wprowadza właściwie żadnej zmiany w tem, co już poprzednio mieściło się w zatwierdzonych przez cara dnia 19-go czerwca uchwałach tego samego komitetu. Poprzednia uchwała komitetu ministrów, przyjmując za zasadę tosamo, co obecnie zostało uchwalone, poruczyła ministrowi oświaty opracowanie w tym przedmiocie projektu i przedstawienie go Radzie państwa, a protokół komitetu stwierdził, że przewiduje on możność poczynienia tymczasowych zarządzeń. Ale od uchwał komitetu, które powzięte zostały w kwietniu, a więc ministrowi oświaty dobrze były znane, i zostały zatwierdzone w czerwcu, upłynęło kilka miesięcy, a nic nie zrobiono, chociaż zatwierdzone uchwały wymagały bezzwłocznych zarządzeń.

Dzienniki warszawskie zwłokę tę przypisują wpływom b. kuratora warszawskiego okręgu naukowego Szwarca, obecne zaś załatwienie sprawy wiążą z powrotem Wittego do Petersburga.

Pomimo jednak, że najnowsza uchwała komitetu ministrów, wymagająca jeszcze zatwierdzenia przez cara, nie zawiera żadnej zmiany w porównaniu z dawniejszemi uchwałami tego samego komitetu, — wprowadza ona jednak w czyn to, co przed kilku miesiącami już w zasadzie przyjęto, i na tem polega jej doniosłość. Obecnie wejść może w życie polska szkoła prywatna w Królestwie Polskiem, szkoła, o której wartości zbyteczną chyba byłoby rzeczą się rozpisywać.

W sprawie tej korespondent »Nowej Reformy« donosi z Warszawy pod datą 4 bm.:

Bez entuzyazmu, choć nie bez uczucia doznanej choćby małej ulgi, powitała Warszawa wiadomość o pozwoleniu komitetu ministrów na wykłady w języku polskim we wszystkich szkołach prywatnych, pozbawionych praw. Gotowe do zadania są przedewszystkiem wszystkie pensye żeńskie, które też jutro zaczynają urzędowo rok szkolny wspólnem, dziękczynnem nabożeństwem w katedrze św. Jana. Trudniej już nieco będzie ze szkołami męskiemi, których przedewszystkiem będzie za mało, lecz przy dobrej woli i energii da się wszystko przezwyciężyć. Ważnem jest, aby nauka w szkołach polskich prywatnych nie była droższą, niż w rządowych rosyjskich. Tutaj właśnie wytężyć należy wszelkie siły, aby mniej zamożnym przychodzić z pomocą przedewszystkiem przy wpisach, jako też później wśród nauki.

Zdobycz uzyskana nie jest wielka, ale zawsze to krok jeden naprzód ku zamierzonemu celowi: unarodowieniu szkół w Królestwie Polskiem.

Zdobycz ta — co dla pamięci ugodowców należałoby codziennie przypominać — to zaszczytna zasługa przedewszystkiem młodzieży samej, a w dalszym rzędzie i tej lepszej części społeczeństwa, która mimo wszystkie zakusy, wszystkie połączone naciski ugodowców i rządu, wytrwała dotąd mężnie na stanowisku bojkotu szkół rosyjskich, zaleconego i nakazanego pierwotnie przez wiec lutowy, a następnie przez zjazd przedstawicieli całego kraju w Marcelinie.

A dla wiecznej rzeczy pamięci i dla nauki na przyszłość stwierdzić należy, że gdyby nie ten śmiały ruch młodzieży, gdyby nie poparcie, jakiego jej użyczyło społeczeństwo, uczonoby dziś dalej w rosyjskim języku wykładowym i po szkołach prywatnych.

Wraz ze zdobyczą tą zyskaliśmy szerszą podstawę w dalszej walce o szkoły narodowe. Odpada przeciwnikom bojkotu jeden argument o braku szkół polskich — przybywa z nim aż kilka nowych argumentów dla wytrwałych, mężnych zwolenników bojkotu, jakby kilka zdobytych w walce dział, z których teraz snadniej będzie ostrzeliwać wygodne pozycye ugodowców i wykurzyć ich z lojalnej biernoty, a pobudzić do współdziałania i... ofiarności.

Polska.

Zabór pruski.

Z szkoły pruskiej.

W znanej sprawie pobicia Wiktora Pietrzaka przez nauczycieta Richtera piszą z Dopiewa do »Postępu«:

Jak wiadomo, po owem pobiciu ojciec oddał chłopca do lazaretu św. Józefa w Poznaniu, a sprawę, za poradą Zarządu »Straży«, oddał pod sąd. Prokurator stan zdrowia chłopca polecił stwierdzić fizykowi powiatowemu Lehmannowi, który chłopca w kilka dni po pobiciu uznał za zdrowego. Na to oświadczenie fizyka pan landrat przyjechał do Dopiewa i zwołał ojca, nauczyciela Richtera i sołtysa i powiedział ojcu, ażeby chłopaka wziął z lazaretu, bo jest zdrowy, tylko mały spór zachodzi pomiędzy fizykiem powiatowym, a dwoma lekarzami ordynującymi w lazarecie. Ci dwaj lekarze uznali, że chłopiec nie jest jeszcze zupełnie zdrów. Ojciec miał chłopca odebrać z lazaretu i zaraz go do szkoły posłać. Landrat kazał ojcu podpisać wygotowany protokół, że chłopca weźmie z lazaretu; ojciec nie bardzo chciał to uczynić, lecz zawierzył słowom landrata i podpisał protokół, lecz zastrzegł się, że chociaż podpisze protokół, to chłopca weźmie wtedy z lazaretu, gdy będzie zupełnie zdrów. W trzy dni potem znów był landrat w Dopiewie, ale ojciec pojechał do Poznania i widział, że chłopiec nie jest jeszcze tak dalece zdrów, żeby mógł chodzić do szkoły, więc go też nie odebrał z lazaretu, tylko go jeszcze dłużej tam pozostawił. O to rozgniewał się bardzo na ojca komisarz miejscowy i czyni do dziś dnia p. Pietrzakowi wyrzuty. Sołtys dopiewski p. Kaszub zawołał nauczyciela Richtera i ojca i chciał tę sprawę do ugody doprowadzić, chciał pół kosztów, t. j. pięć marek zapłacić, ażeby w ten sposób rzecz całą załatwić. Jednakże pan Pietrzak nie chciał na to przystać, tylko woli odczekać na rozstrzygnięcie sądowe. Ojciec podał trzech świadków i wszystkie dzieci z tej klasy,

w której uczy p. Richter. Do Dopiewa przyjechał też radzca szkolny na przesłuchy, a przesłuchał tylko sześć dzieci, szczególnie tych, co chłopca Wiktora trzymali, jak go nauczyciel bił, i jak dzieci opowiadają, to Richter radzcy szkolnemu nie pokazał ten sam kij, którym bił, tylko inny, nie tak gruby.

Termin w sprawie pobicia Wiktora Pietrzaka odbyć się miał w środę 4 bm. przed sądem ławniczym w Poznaniu.

Zmyślność poczty.

Że poczta niemiecka jest nietyko zmyślną, ale że urzędnicy pocztowi umieją nieraz doskonale po polsku i że posiadają bardo dokładne znajomości geograficzne, na to niech służy jako dowód następujące zdarzenie, o którem piszą do »Lecha« co następuje: Widziałem w tych dniach kartę, wysłaną z pewnej miejscowości pod Wrześnią do Ostrowa pod Wierzchosławicami na Kujawach. Adres położono czysto polski, a jako miejsce przeznaczenia podano: »Ostrowo, kraj Winowrocław«. Karta ta poszła najprzód do miasta Ostrowa, a ztamtąd posłano ją do Wierzchosławic. Adresat dostał ją już na trzeci dzień, bez pomocy urzędu tłomaczenia i co najdziwniejsze, nawet bez jakiegokolwiek dopisku ze strony poczty. Rzeczywista stacya pocztowa Wierzchosławice nie była wcale na adresie podaną: miejscowości z nazwiskiem Ostrowo jest bardzo wiele, kilką nawet w okolicy inowrocławia, a pomimo to łatwo kartę doręczono i nie nosiła nawet pieczęci urzędu pocztowego inowrocławskiego, do którego właściwie powinna była dojść. Posłano ją widocznie wprost z miasta Ostrowa do Wierzchosławic, o których na adresie wzmianki nie było. A cóż! czy to nie prawdziwa zmyślność poczty niemieckiej.

Niebezpieczne barwy.

W ubiegły wtorek stawał przed sądem ławniczym w Inowrocławiu maszynista Maksymilian Dulka z Tuczna. Oskarżenie obwinia Dulkę, że 2. lipca podczas pochodu Towarzystwa polsko-katolickich robotników niósł publicznie niebieską odznakę w formie serca i szarfę żółto-niebieską. Podług rozporządzenia rejencyjno-policyjnego z 8. czerwca 1904. jest noszenie podobnych odznak i szarf zakazanem. Na mocy rozporządzenia tego skazanym został Dulka swego czasu za zakłócenie (?) publicznego spokoju na 3 mk. kary. Przeciw wyrokowi temu założył oskarżony rewizyą. Podczas wtorkowej rozprawy rozprawy dowodził adwokat oskarżonego, że noszenie rzekomych niebezpiecznych kolorów nie może zakłócić publicznego spokoju tak samo, jak noszenie podobnych odznak i kolorów podczas procesyi kościelnej. Przeciwnego zdania był zastępca prokuratora twierdząc, że jeżeli podczas rzekomego pochodu nic nie zaszło, to tylko dla tego, że nie była tam żadnego Niemca i wniósł o odrzucenie rewizyi. Sąd zawyrokował podług wniosku zastępcy prokuratora i skazał Dulkę na 3 mk. kary.

Zabór rosyjski.

Cenzura w Królestwie Polskiem.

Redaktor »Gazety Polskiej« p. Gadomski donosi z Petersburga pod datą 4 b. m.:

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi Kobeki dla spraw prasowych. Przybyli na to posiedzenie, wezwani specyalnie przedstawiciele polskiej prasy, pp. Jan Gadomski, Olchowicz, S. Libicki, J. Wolff i Kutyłowski, oraz dwaj przedstawiciele prasy żydowskiej i dwaj łotewskiej. Obecny jest także p. Emmauskij, prezes warszawskiego komitetu cenzury, który, podkreśliwszy wybitne stanowisko dzisiejszej literatury polskiej, ustąpił głosu naszym delegatom.

Redaktor Gadomski odczytał notę w imieniu redatorów dzienników warszawskich, udzielał odpowiednich wyjaśnień i dawał przykłady. P. Libicki odczytał notę w imieniu wydawców książek i dopełnił ją odpowiedniemi wnioskami. P. Kutyłowski zwrócił uwagę na przeciwdziałanie cenzury w stosunkach Polaków do Rosyan.

Wszyscy mówcy żądali całkowitego usunięcia cenzury prasy polskiej i książek polskich. Przewodniczący poprosił, aby mu pozostawiono wzory cenzury. Delegaci żydowscy Sokołow i Ginsberg, oraz delegaci łotewscy Ukstung i Gaksto żądali również usunięcia cenzury.

Z prywatnych rozmów, prowadzonych przez wybitniejszych członków komisyi podczas przerwy posiedzenia, wnioskowali polscy członkowie komisyi, że wyjaśnienia ich wywarły wrażenie dodatnie. Wielu członków komisyi wypowiadało się za koniecznością swobody prasy polskiej. Należy się spodziewać, że wniosek większości postanowi zniesienie cenzury książek polskich i gazet.

Wiadomości ze świata.

Ojciec św. a rząd niemiecki i sprawa polska.

Żydowski »Berl. Tagebl.« ma w Rzymie korespondenta, który często ciekawe podaje szczegóły o stosunku rządu niemieckiego do Ojca św. w sprawie polskiej. Teraz znowu twierdzi on, że nieporozumienie pomiędzy rządem niemieckim a Ojcem św. jeszcze nie załatwione. W Watykanie zrozumiano wprawdzie, że znane słowa cesarza w Gnieżnie o stanowisku Ojca św. Leona XIII w sprawie polskiej były pod adresem Rzymu skierowane. Obecny Ojciec św. jednak mimo sympatyi dla Niemiec nie może się pozbyć swego upodobania dla Polaków i wskutek tego jest w przykrem położeniu. Dla tego spodziewa się, że sprawa polska jeszcze dużo zachodów będzie kosztowała. Tyle korespondent »Berl. Tagebl.«, który od siebie dodaje, że rząd niemiecki nie powinien w sprawie polskiej ustąpić. — Naturalnie!

Zaburzenia w Bernie.

Z Berna morawskiego nadchodzą straszne szczgóły ostatnich demonstacyi. I tak liczba ciężko rannych wynosi 100 osób. Ogółem raniono w ostatnich dniach 600 osób. Demonstracye były dziełem systematycznej hecy, uprawianej od dawna przez Niemców przeciwko Czechom. Czesi wyzwani bronili się zajadle, a następnie przeszli do akcyi zaczepnej i z całą bezwzględnścią niszczyli własność niemiecką. Zburzono wielką liczbę składów, restauracyi i kawiarń, których właścicielami byli Niemcy.

W środę pochowano ofiarę ostatnich rozruchów, Czecha Pawlika, czeladnika stolarskiego. Wbrew oczekiwaniom i zarządzonym środkom ostrożności, tłumy zachowywały się spokojnie. W mowach pogrzebowych święcono Pawlika jako ofiarę idei czeskiej.

W sprawie zaburzeń w Bernie wnieśli posłowie czescy w wtorek interpelacyę w parlamencie austryackim, przyczem przyszło do gwałtownych zajść. Jeden z umiarkowanych posłów morawskich, Slama, krzyczał: Czy panuje u nas anarchia, że pozwala się strzelać studentom niemieckim? Poseł Choc wołał: To łajdactwo niesłychane. Gdzie jest policya i wojsko? Klofacz krzyczał na cały głos: Gdzie jest Gautsch? Dlaczego tu niema go dzisiaj, gdy takie oskarzenią padają przeciwko Niemcom.

Wrzawa trwała 20 minut i spowodowała przerwę w posiedzeniu.

W środę powtórzyły się burzliwe sceny. Hr. Sternberg ujął się za Czechami, a gdy znany szubrawiec Wolff bezustannie mu przeszkadzał, porwał szklankę z wodą i rzucił nią na Wolffa. Powstał hałas nie do opisanin. Musiano znowu przerwać posiedzenie. Gdy po otwarciu posiedzenia na nowo hr. Sternberg nie pozwolił sobie odebrać głosu, powtórzyły się burdy i zanosiło się na bijatykę pomiędzy Czechami i Niemcami. Wśród ciągłych krzyków marszałek zamknął posiedzenie.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Do dzisiejszego numeru „Górnoślązaka“ dołączony jest dodatek.

Z okręgu katowicko-zabrskiego. Szanowni bracia wyborcy okręgu katowicko-zabrskiego! Widząc dolę naszą, jak karmią nas nasi najserdeczniejsi, zniewolony jestem zabrać także głos i odezwać się do Waszego sumienia i poczucia narodowego, abyście tak ważnej sprawy, jaką są wybory, lekko nie traktowali.

Komu serce polskie bije w piersiach, a jest pełnoletnim, niechaj 12-go b. m. jak na prawdziwego męża i Polaka przystoi, odda głos swój na naszego kandydata narodowego; niechaj nie powiada: bezemnie obejdzie obejdzie się, albo chory jestem. — Kochany bracie! Polakowi tak mówić nie wolno — sprawa obecnych wyborów jest nader ważną. Cała Polska spogląda na nasz polski Sląsk, z bijącem sercem oczekuje rezultatu twej pracy i jest pełną otuchy, że nadziei w Tobie pokładanej nie zawiedziesz, jeżeli śmiało i odważnie staniesz do walki wyborczej. Kto Ciebie tak dzielnie będzie bronił i nadstawiał karku na przypadek, gdy w wyborach nie zwyciężymy? Jakie korzyści przyniósł nam poseł Królik? Jak broni swoich wyborców? Nie daj nam Boże więcej takich — lecz takich, jak nam komitet wyborczy zalecił — a w obecnym razie p. Korfantego. Brońmy i nie dajmy sobie wydrzeć tego mandatu a nieprzyjaciele nasi będą mieli przed nami więcej respektu i z większym szacunkiem będą na nas spoglądali.

Młodzierzy polska, która nie możesz jeszcze brać udziału w wyborach, agituj żywo za naszym kandydatem, gnuśnych wyciągaj z za pieca, chociaż by cię i nieprzyjemność spotkała, pomyśl, że czynisz to wszystko dla polskiej sprawy. Jeżeli zgodnie wszyscy razem pójdziemy, jesteśmy pewni zwycięztwa. Bracia, ratujcie ten jedyny mandat polski, żeby Wam nie zarzucono niedołęztwa i brak patryotyzmu, żeby się nieprzyjaciele nie wyśmiewali z waszego niedołęztwa.

Załęże. Na kopalni »Kleofasa« stało się pożałowania godne nieszczęście. Robotnik Gwoździk został przez wystrzał dość niebezpiecznie okaleczony na twarzy i na jednej nodze, tak iż musiano go przenieść do lazaretu knapszaftowego.

Dąb. Czytelnikom naszym z Dębu i okolicy zwracamy uwagę na ogłoszenie mistrza krawieckiego p. Pawłowskiego, zamieszczone w dzisiejszym numerze

---

JANINA S. ALEKSOTA.

Pod berłem Jagiellonów.

Powieść historyczna z XV-go i XVI-go wieku.

32) (Ciąg dalszy.)

Drugiem z rzędu było oblężenie Suczawy, od poprzedniego i trudniejsze i uciążliwsze i daleko dłuższe. Duch w wojsku trwał jeszcze taki, jak było potrzeba do czynów wojennych pomyślność rokujących, ale Suczawy mimo to tak tatwo nie można było wziąć. Wszystkie niemal najlepsze siły wołoskie skupiły się za jej fortecznemi murami i długo opór stawiały polskiemu wojsku.

I pod Suczawą Topór spisywał się dzielnie i podziwiano jego waleczność, której on wszakże walecznością nigdy nie nazywał, mając to pojęcie, że waleczność musi być bitnością, męztwem, odwagą bez jakowejś zemsty — a on ją miał w duszy i wrzała w nim nienawiść do swiata za swą okropną stratę. Im bardziej kochał, tem też mocniej nienawidził. Nabrał łupów, zbroi pięknej, jeńców — a nic sobie zatrzymać nie chciał, wszystko rodarował towarzyszom broni, zaś najwięcej Rymwidowi i Rychwidowi. Cudów czasem dokazywał i wtedy najbliżej znajdujący się żołnierze, zamiast bić się z wrogiem, gapili się na niego, ściągali ramionami i mówil:

— Djabeł nie człek! Co on wyprawia? Jaki mocarny! Toż onby człeka wraz z całem żelaznem rozbrojeniem na proch w palcach rozmiażdżył! Jaki mocarny! Takich przecież dużo nie ma!

Jednego dnia Wołosi zrobili wycieczkę z za murów na lewe skrzydło obozu polskiego.

Tam właśnie znajdował się Topór, a za nim stał Litwos z Witoldem. Weseli rycerze gdzieś znikli od kilku godzin i chociaż pan Tomasz z Krzywina szukał swych synowców, jednakże nie mógł nawet dostać języka kędy, w którą stronę się udali. Obawa i niepokój, niezwykłe u tego spokojnego człowieka, zdjęły go i rady sobie dać nie mógł bez tych dwóch młodzików, do których tak przywykł, tak się przywiązał, że sobie po prostu nie wyobrażał, jakby się mógł w życiu bez nich obejść.

Wołosi szli ze Szeklerami na przedzie bardzo żywo, klnąc i bijąc o stojącą chorągiew królewicza Zygmunta. Topór wysunął się zaraz naprzód.

Na czele idącego Szeklera, chłopa słoniowatego, z długiemi, mocno wytłuszczonemi włosami, chwycił oburącz i w mgnieniu oka skręcił go jakoś dziwnie w powietrzu, tak że Szekler grzmotnął sobą o ziemię i powstać nie mógł, a Topór nastąpił nań, jakby go chciał rozmiażdżyć. Stęknął Szekler, a tymczasem dwaj Wołosi godzili w Toporami kopiami. On odwinął się przytomnie i kopie obie skruszył, a Wołochów porwał i rozrzucił w dwie przeciwne strony, tak że jak strzały z łuku wypuszczone odskoczyły i także stracili równowagę. Lecz zaraz pozbierali się i znowu godzili w Topora, a on ich rąbać począł, niby drewna z zaciętością okropną i ryknął tylko przy tej robocie przez zęby:

— Psy!

Chorągiew królewska chciała iść mu na odsiecz, gdy tak Szeklerzy i Wołosi nań napierali, ale on wrzasnął na nich:

— Stać!

Stanęli wszyscy, jak w ziemię wryci, a on dalej robił porządek z Wołoszą. Rąbał ich, obalał, szarpał, dżał zupełnie, jak pionier trzebiący puszczę dziewiczą. Raz go tylko jakiś mały człowieczek zręcznie bardzo szablą musnął, oderwawszy kawałek misiurki z plec. Krew się posączyła mocno, chociaż Topór prawie bólu nie czuł. Był taki rozżarty, taki zagłuszony na wszelki ból fizyczny, że prawie ledwo wiedział o swej ranie.

Pan Tomasz widząc, jak mu plecy krew z rany zalewa, przyskoczył doń i zawołał ze zgrozą prawie:

— Waść ranny! Puść nas na Wołoszę!

— Nie! odrzekł Topór z zaciętością.

A Wołosi widząc, jak chorągiew stoi bezczynnie, a Topór sam jeden się im ogania, jako żubr ogarom, zaczęli się cofać zabobonnie.

— Oni mają z djabłami sprawę — rzekł któryś z nich, a drugi zaraz dodał:

— To sami czarownicy, a ten na przedzie, to ich czarownik główny!

— Uciekajmy!

— Dalej w nogi, bo to czary!

I klin zaczął się mieszać, cofać, rozbijać aż w końcu wszyscy tył podali. Wtedy chorągiew królewiczowska rzuciła się na uciekających i wytłukła ich do nogi.

Wrócili tryumfujący i radośni do obozu. Witano ich tam z zadowoleniem. Wiara w zwycięztwo rosła po takich czynach.

Topora sławiono i mówiono mu:

— Czyny waści są prawdziwie rycerskie.

— Są psie i zacięte! — odpowiadał im ponuro.

— Niech Pan Bóg da Waści zdrowie za to, żeś Szeklerów tłukł, niby orzechy włoskie. Niech Bóg da zdrowie — mówił łucznik Kobiernik.

— Niech da śmierć, której sobie ani rusz napytać nie mogę! — odrzekł Topór.

Oni współczuli z jego desperacyą, ale nie wierzyli, by już wszystko było stracone dla takiego walecznika.

— Śmiej się waść ze wszystkiego! — zaczął jeden wąsal.

A Topór, który siedział na kłodzie zwalonego buka w obozie, porwał się nagle i z iskrzącemi oczyma przyskoczył do mówiącego:

— Ja ci kości połamię za takie rady! — rzekł dławiąc się prawie z irytacyi.

Wąsal powstał także i odrzekł spokojnie:

— Możesz mieć satysfakcyę każdej chwili, twej siły się nie ulęknę.

Topór machnął ręką:

— Daj mi spokój, schowaj sobie swe siły do godniejszego celu, niż bitka z towarzyszem broni.

Rozeszli się milcząc.

Wszyscy, którzy Topora bliżej znali, wiedzieli, że ten jego gniew szalony, to raczej rozpacz bezdenna, aniżeli srogość wrodzona, bo tej nie posiadał w swej szczerej, dobrej naturze.

Przebaczali mu niejeden wybuch, bo go szanowali bardzo i lubili i rozumieli jego głębią uczuć i zawód straszny.

To też czuł się Topór pośród nich jak pośród braci. Pana Szydłowieckiego nie wiele widywał, a od brata Józefa, który włóczył się gdzieś po sandomierskiej czy sanockiej ziemi, bo sam jeszcze nie wiedział, dokąd się uda najpierw, nie miał żadnej wieści. Sądził zatem, że wszystko już przepadło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

»Górnoślązaka«. Zasadą naszą powinno zawsze być popieranie swego własnego przemysłu, swych własnych rodaków, i dlatego spodziewamy się, że i tamtejsi wiarusi pamiętać będą o tem, i wspierać będą wszelkiemi siłami początkującego rodaka naszego p. Pawłowskiego. Swój do swego, niech będzie zawsze naszem hasłem!

Nowe Hajduki. Dostał mi się do ręki środowy numer królewsko-huckiego »Tageblattu«, i wyczytałem w nim sprawozdanie zarządu tutejszej biblioteki germanizatorskiej. Zdziwiły i zarazem przeraziły mnie te liczby wypożyczanych książek. Czy to jest możebne, żeby w miejscowości, zamieszkałej w przeważnej części przez ludność polską, wypożyczano miesięcznie aż 1477 książek. Zdaje się to wprost niemożebnem, a jednak wierzyć nam trzeba, skoro królewskohucki »blatt« to twierdzi. Ilość wypożyczanych książek przedstawia się jak następuje: W miesiącu styczniu i lutym wypożyczano 1260 względnie 1477 książek, w maju i w wrześniu 672 względnie 687, w czerwcu i sierpniu 367 względnie 401 książek. W lipcu nie wypożycza się książek.

Niemczyzna zbiera tutaj widocznie obfite plony, skoro ludność tutejsza tak licznie pożera te jadem dla polskości przepełnione książki. Byłby więc największy czas, ażebyśmy my wzięli do zakładania polskich bibliotek, któreby przynajmniej w części przeciwdziałały szkodliwej robocie niemieckich bibliotek. *Baczny.*

Bytom. *Znów jeden!* Gazety niemieckie donoszą, że pomocnik biurowy Pohl zbiegł, sprzeniewierzywszy 4900 mk. Oszusta nie zdołano jeszcze dotychczas przychwycić. Liczy on dopiero 21 rok życia, jest 1,60 m. wysoki i nosi szare ubranie.

Lipiny. Nieco »lepsza« bijatyka powstała tutaj w tych dniach. Przy ulicy Bytomskiej założył kupiec E. skład skór, opodal od niego osiedlił się kupiec B., który pomiędzy innemi rzeczami sprzedaje także towary skórzanne, wskutek czego dwaj konkurenci pałali do siebie nienawiścią.

— Robotnik Kurtok popełnić chciał samobójstwo i w tym celu rzucił się pod koła nadjeżdżającej kolejki elektrycznej. Przyrząd ochronny atoli, jaki dla usuwania przeszkód z szyn, przymocowany jest przy każdym wagonie, pochwycił go na czas i odrzucił na bok. Kandydat na samobójcę kontentować się więc musiał kilku odniesionemi okaleczeniami, które, spodziewać się należy, wypędzą mu chęć i skłonność, jaką miał do popełnienia samobójstwa.

Frydenshuta. Pomocnik mistrza blacharskiego Kubicy spadł podczas pracy z dachu, przyczem odniósł podobno dość niebezpieczne obrażenia wewnętrzne.

Bielszowice. Już od dłuższego czasu jakaś szajka złodziejska niepokoiła tutejszą okolicę. Przypuszczają ogólnie, że nieznani rabusie musieli się ukrywać w pobliskim lasku, wskutek czego miejscowi żandarmi Litsche i Pluszke w towarzystwie policyanta Cygana przedsięwzięli poszukiwania za nimi w lesie. Podejrzenia ich były trafne, gdyż w środku lasu spostrzegli jakąś chatę, ukrytą w zaroślu. Gdy się zbliżyli, wyskoczyło z niej 12 włóczągów, którzy, widząc co się święci, dali drapaka. Żandarmom udało się jednakowoż przychwycić trzech z nich, których odstawiono do więzienia. W chacie znaleziono różne rzeczy i towary, które rabusie prawdopodobnie skradli.

Żory. Kościelny Kotręba idąc w zeszły wtorek dzwonić na ranną mszę, spostrzegł, że jakiś złodziej wywiercił w skrzynce, w którą pobożni wrzucali składki na kościół, dziurę, i zabrał wszystkie znajdujące się w niej pieniądze, pomiędzy któremi znajdowała się jedna dwu markówka. Złodzieja dotychczas nie wyśledzono.

Koźle. *Bank ludowy.* W końcu września opuścił miasto nasze p. dr. Trzebiatowski, celem oddania się specyalnym studyum chorób ocznych. Pan dr. Trzebiatowski zajmował w banku naszym od jego założenia urząd dyrektora i obowiązki swe spełniał sumiennie i zupełnie bezinteresownie, a nadto oddawał bezpłatnie swe pomieszkanie na lokal bankowy. To też, gdy opuszczając miasto nasze, urząd dyrektora złożył, nie łatwo było miejsce jego zastąpić. Ze względu na to, że bank nasz — aczkolwiek z większemi trudnościami walczyć musi, niż banki w obwodzie przemysłowym — powoli wprawdzie, lecz pomyślnie się rozwija, a mianowicie stan jego depozytów stale się podnosi, uchwaliła rada nadzorcya na wniosek swego przewodniczącego, pana adwokata dr. Seydy z Katowic, jednomyślnie otworzyć przy ul. Koszarowej nr. 38 własny lokal bankowy i zamianować jednego płatnego członka zarządu, który odtąd stale w lokalu bankowym w godzinach biurowych t. j. od godziny 8—12 przed południem i od godziny 2—4 po południu znajdować się będzie. Na członka płatnego wybrano p. A. Piontka z Laurahuty. Mam nadzieję, że zmiany zaprowadzone i wynikające z nich udogodnienia dla publiczności przyczynią się do dalszego stałego i pomyślnego rozwoju banku. Tak w radzie nadzorczej jak w zarządzie zasiadają prawie wyłącznie gospodarze okoliczni, znający stosunki i potrzeby powiatu kozielskiego i okolicznych. W dzisiejszych trudnych naszych warunkach nigdy zapominać nie powinniśmy o haśle: swój do swego. Polski grosz tylko w polskim banku znajdować się powinien. Jeżeli obywatele powiatu kozielskiego do tego hasła stosować się będą, bank nasz z czasem dojdzie do potęgi tutejszych spółek niemieckich. Pożyczek bank nasz udziela po pięć od sta.

Członek banku kozielskiego.

Ostatnie wiadomości.

Z pod berła cara.

Na karę śmierci.

Warszawa. Warszawski sąd wojenny rozpatrywał sprawę Joska Oryma (nazwisko w telegramie niezbyt wyraźne. Przyp. warsz. agencyi), oskarżonego o zabicie kozaka w maju b. r. Sąd skazał go na śmierci przez powieszenie.

Zabicie Kunitzera.

Łódź. Wyśledzono i ujęto drugiego wspólnika zabójstwa Kunitzera. Jest nim niejaki Stefan Jędras, robotnik.

Odezwa rosyjska do rodziców.

Wilno. Wobec zachodzących często demonstracyi ulicznych, w których bierze znaczny udział młodzież szkolna, gubernator wileński wydał specyalną odezwę do rodziców. W odezwie tej apeluje on do rodziców, aby wywierali wpływ na dzieci i powstrzymali je od wszelkiego rodzaju wystąpień i czynów, zakłócających spokój uliczny.

Strajk w Moskwie.

Moskwa. Wobec rozpoczęcia się ruchu strajkowego wśród robotników miejskiego wodociągu, wojsko strzeże głównej stacyi wodociągowej.

Zamknięcie uniwersytetu w Moskwie.

Moskwa. Z powodu zgromadzenia, urządzonego w uniwersytecie przez niestudentów, rektor zarządził czasowe zamknięcie uniwersytetu.

Moskwa. Petersburska Agencya telegraficzna donosi: Do czasowego zamknięcia uniwersytetu moskiewskiego doprowadziło następujące wydarzenie: Na zgromadzenie studentów, na które zezwoliły władze uniwersyteckie, przybyło wiele obcych żywiołów, jak np. strajkujący drukarze i inni robotnicy. Tłum, dochodzący do 3000 osób, wymusił wstęp do sali wykładowej, którą później zamknięto. Rektor, obawiając się o bezpieczeństwo gmachu uniwersyteckiego, zwołał wydział rady uniwersyteckiej, który uchwalił zamknąć uniwersytet.

Wczoraj wieczorem 1500 studentów odbyło zgromadzenie za zezwoleniem i w obecności rektora, który wezwał studentów, aby w przyszłości nie wprowadzali obcych na swoje zgromadzenia, wówczas uniwersytet będzie wkrótce otwarty.

Ustąpienie Bułygina.

Petersburg. Jak się »Ruś« dowiaduje, ma minister spraw wewnętrznych, Bułygin, ustąpić po zorganizowaniu wyborów do Dumy. Dotąd nie wniósł on swojej dymisyi.

»Zdrada stanu«.

Wiedeń. Do »Mittagszeitung« donoszą z Petersburga, że wyższe sfery czynownicze wpływają na Bułygina i Trepowa, ażeby tym ziemcom i uczestnikom ostatniego kongresu ziemstw w Moskwie, którzy oświadczyli się za autonomią Królestwa, wytoczono proces o zdradę stanu.

Ruch przedwyborczy.

Moskwa. Stronnictwo liberalne rozwija żywą agitacyę wyborczą. Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne zwołuje na 12 b. m. starego stylu wielki kongres polityczny w sprawie wyborów do Moskwy. W kongresie tym mają wziąć udział ziemcy, przedstawiciele inteligencyi, miast i przedstawiciele gubernialnych związków chłopskich.

Defraudacya burmistrza.

Offenburg. Burmistrz German Haas zgosił się sam u prokuratora, ponieważ zdefraudował 40000 marek i pofałszował weksle w Towarzystwie zaliczkowem, którego był kasyerem.

Sprzysiężenie rewolucyjne w armii.

Paryż. »Echo de Paris« donosi z Turynu, że policya tamtejsza odkryła wielkie sprzysiężenie rewolucyjne w armii. O ile dotychczas wykryto, należy do niego pewna liczba oficerów i podoficerowie. Piętnastu wojskowych aresztowano, Przy rewizyach domowych u przywódców tamtejszego stronnictwa socyalistycznego znaleziono kompromitującą wiele osób korespondencyę.

Sprawy towarzystw.

Borbek. Baczność Rodacy w Dellwig, Borbek i okolicy! Niżej podpisani podają do wiadomości, iż Tow. św. Barbary i Tow. gim. »Sokół« w Dellwig z pewnych powodów znie wolone zostały zmienić lokal posiedzeń. Odtąd nasz lokal posiedzeń znajduje się u wdowy p. Hesse przy ul. Prospera.

Szanownym rodakom polecamy się łaskawie i liczymy na poparcie z ich strony, a niechaj się otworzą oczy wrogom naszym, iż ich dążności się nie spełnią.

Zarząd Tow. św. Barbary w Dellwig.
Wydział Tow. gimnast. »Sokół« w Dellwig

Od Redakcyi.

A. S. Godulahuta. Koszta stempla ponosi zawsze dłużnik. Koszta stempla reguluje się według wysokości pożyczki. Czem pożyczka wyższa, tem jest stempel droższy.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.

Rok IV. Dodatek. Katowice, Niedziela, dnia 8-go Października 1905 Nr. 233

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak" z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud – dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — **Reklamy:** 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Naruszenie granicy austryackiej.

Coraz częściej zdarzają się ostatniemi czasy wypadki brutalnego naruszenia granicy austryackiej przez graniczną straż rosyjską. Rozluźnienie węzłów karności wojskowej i brak zrozumienia zadań, które ma straż graniczna do spełnienia, są powodem jaskrawych nadużyć ze strony rosyjskiej. Niestety, władze austryackie biorą te sprawy lekko, nie chcąc wywołać sporów dyplomatycznych,aKoło polskie w Wiedniu także czuje się zwolnionem od obrony życia Polaków nadgranicznych. Niedawno podaliśmy wiadomość o przerażających wprost wypadkach w Kocmyrzowie, nikt jednak z powołanych czynników nie zwrócił na nie uwagi. Obecnie mamy do zapisania nowe zajście tego rodzaju. Ze Szczakowy piszą bowiem do »Now. Ref«. z autentycznego źródła pod datą 3 bm.:

Dnia 2 października 1995 roku na granicy rosyjskiej, niedaleko słupa pogranicznego nr. 179, na terytoryum gminy Szczakowa, obok lasku zwanego Piernikarką, zastrzelony został przez żołnierza rosyjskiego niejaki Piotr Marzec, około 30 lat liczący mężczyzna, z gminy Łośni, powiatu olkuskiego, gdy przechodził granicę i znajdował się na terytoryum austryackiem. Komisya sądowa po oględzinach miejsca czynu, zarządziła przewiezienie zwłok nieszczęśliwego do kostnicy w Jaworznie, celem przeprowadzenia sekcyi.

Rosyjska straż graniczna, jak to zwykle w takich wypadkach bywa, stara się wszelkiemi sposobami zabrać zwłoki z terytoryum austryackiego na terytoryum swoje, aby ujść odpowiedzialności i zatargu. Tym razem jednak, mimo usiłowań, rzecz im się nie udała, albowiem zwłok zamordowanego strzegło czterech żandarmów austryackich z posterunku szczakowskiego i ciężkowskiego.

Co się stanie, czy władza polityczna wydeleguje komisyę na miejsce, któraby wezwała świadków i stwierdziła fakt naruszenia granicy austryackiej — i tem się zadowolni — nie wiadomo.

Włościanom naszym, których łąki dotykają samej granicy rosyjskiej, nietylko żołnierze rosyjscy siano zabierają, ale jeszcze strzelaniem im się odgrażają. Ludność nasza nadgraniczna zatem nie jest pewna życia i mienia swojego. Nie dalej przecież, jak w marcu b. r. jednej nocy dali żołnierze ze straży nadgranicznej rosyjskiej niedaleko kolei żelaznej około 30 strzałów karabinowych za przemytnikiem, poddanym rosyjskim. Przemytnik został tylko lekko raniony i zdołał uciec, a kule, których ślady do dzisiaj oglądać można, utkwiły w drzewach, po stronie austryackiej.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Sprawy Związku wzajemnej pomocy.

Członków z Bobrku zapisanych u kasyera p. Prochaski, z składkami swemi zalegającemi już od kilku miesięcy, upominamy o jak najrychlejsze zapłacenie takowych, gdyż w przeciwnym razie się narażą na skreślenie ich z listy członków. Robotnicy! nie lekcyważcie sobie organizacyi, bo źle na tem wyjdziecie. Nikt inny wam nie pomoże, jeśli zaniedbacie się zorganizować. W waszych rękach leży wasz los i przyszłość. Nie żałujcie tych małych ofiar, które organizacya od was wymaga i nie szczędźcie tam, gdzie oszczędność nie na miejscu, aby wam się taka fałszywa oszczędność nie dała gorzej w znaki, niżliście jej już dotąd zakosztowali. Oszczędzajcie tam, gdzie tego potrzeba wymaga, a pozostanie wam spory grosz na pokrycie małych ofiar dla organizacyi, które wam przyniosą z pewnością obfite owoce. Tylko więcej zaufania w własne siły i wytrwałości, a przekonacie się, że przez to możemy wielkich dokonać rzeczy.

Zarząd Zwiazku wzajemnej pomocy dla chrześc. robotn. górn. w Bytomiu.
Królik.

Rozmaitości.

Jak ks. Kneip leczył cholerę. — Nie od rzeczy przytoczyć sposób leczenia cholery, używany przez ks. Kneipa w Wörishofen. Był to jedyny wypadek, w którym wyznawca zimnej wody stosował gorącą, a to dla wywołania potów; wychodził z tej zasady, aby nie stłumić, lecz zupełnie usunąć z organizmu zarazki chorobotwórcze. W tym celu kazał brać grube prześcieradło, składał je w sześcioro, maczał we wrzącej wodzie, owijał niem piersi i żołądek chorego, przyłożywszy wpierw flanelę, umaczaną w occie. Kazał nacierać ciało, owinięte w ten sposób przez 25 minut, aż dopóki nie przychodziły poty. Następnie maczał flanelę i prześcieradło w wodzie gorącej i ponawiał to dopóty, dopóki nie ustały. Leczył też wewnętrznie, dając do picia łyżkę kminku, przegotowanego w mleku. Z 41 pacyentów, leczonych w ten sposób, uratował podobno 40 podczas cholery w Augsburgu w r. 1885.

Od Ekspedycyi.

W Paruszowcu ma agencyę »Górnoślązaka« p. Karol Kuśka.
W Ligocie pod Paruszowcem p. Piotr Kuśka.
W Wyrach p. Franciszek Moroń.
W Rydułtowach p. Paweł Karasek.
W Biertułtowach p. Ludwik Powieśnik.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.